

Ksenia Olkusz

**Majaki. Niedokończona kartka z chwili bieżącej –
antyspirytystyczna filipika Teodora
Jeske-Chońskiego**

Tak czy inaczej, nasze podejrzania były zbyt fantastyczne,
ba, wręcz szalone, abyśmy mogli w nie uwierzyć.

Tego typu rzeczy nie zdarzają się w normalnym świecie.

(Howard Philips Lovecraft, *W Górach Szaleństwa*)

Niewystarczalność empirycznej, rygorystycznej metody badania przestrzeni zaowocowała w drugiej połowie XIX wieku pragnieniem poznawania rzeczywistości za pomocą tajemnych sił, których istnienia upatrywano w człowieku, w jego fizjologii, psychice, a czasem także duchowości. Ogromne powodzenie magnetyzmu i hipnozy jako dyscyplin medycznych, pozwalających precyzyjnie manipulować świadomością i podświadomością pacjentów (leczenie z nałogów, nocnego moczenia, ataków padaczki, złych humorów, onanizmu, itp.), stało się manifestacją tego rodzaju zainteresowań. Natomiast spirytyzm, a jeszcze bardziej mediumizm, które usiłowały rozwikłać zagadkę życia po śmierci i potwierdzić doświadczalnie nieśmiertelność duszy ludzkiej, przyoblekały się w pozór eksperymentu badawczego i wprowadzone zostały w poczet dyscyplin o charakterze naukowym. Wyraźnie uwidoczniła się tendencja do weryfikacji zjawisk uznawanych dotychczas za nadprzyrodzone, w dziwny sposób ścierająca się z przemożnym pragnieniem udokumentowania istnienia świata niematerialnego, sił niewidzialnych. Warto dodać, że w perspektywie odkryć dotyczących np. prądu elektrycznego czy atomu jako naj-

mniejszej (wedle ówczesnej nauki) cząstki materii, identyfikacja „niewidocznego” wydawała się zaledwie kwestią czasu.

Podobna taktyka poddawana była ostrej krytyce ze względu na ekstrordynaryjny charakter oraz nowatorstwo hipotez dotyczących sposobu funkcjonowania rzeczywistości. Niewidzialne siły czy nowe, nieznanne do tychczas prawidła natury nie znajdowały częstokroć akceptacji jako zbyt fantastyczne lub nawiązujące do aspektów pozanaukowych. Argumentem ułatwiającym afirmację nowych obszarów badawczych był tymczasem przykład alchemii, która z biegiem lat z dyscypliny magicznej wyewoluowała, zmieniając profil zainteresowań oraz specyfikację.

Mediumizm i spirytyzm, stanowiąc dziedziny spoza kanonu naukowego, będące hybrydą idei nadprzyrodzoności, stały się także jednym z bardziej żywotnych tematów dyskusji dotyczącej eksponowania tych treści na forum publicznym, ich ewentualnej szkodliwości dla odbiorców i eksperymentatorów. Na łamach prasy pojawiały się głosy przeciwników i zwolenników tych dziedzin, tworząc zapis interesującego epizodu historyczno-obyczajowego.

Jednym z głównych adwersarzy spirytystów był Teodor Jeske-Choiński, który negatywny stosunek do „wywoływania duchów” zaprezentował m.in. w artykule opublikowanym w „Słowie” w 1893 r., pt. *Nowoczesny mistycyzm*. Głównych przyczyn popularyzacji koncepcji mediumicznych upatrywał publicysta w bankructwie idei pozytywistycznych i odrzuceniu postulatów ewolucjonistycznych. Stopniowa deprecjacja do tychczasowych prądów umysłowych doprowadziła jednocześnie do wytworzenia się sytuacji, w której poszukiwanie nowych dróg intelektualnych rozpoczęło się swoistą transgresją. Doszło mianowicie do połączenia pierwiastków nowych (w tym wypadku mediumizmu) z dawną metodologią badawczą oraz sposobem eksplorowania rzeczywistości. W ujęciu Choińskiego pozytywiści byłiby jednostkami psychicznie niestabilnymi, umysłowymi rozbitkami, którzy – pragnąc samookreślenia – poddają się wpływom mistycyzmu czy „współczesnej alchemii”, wierząc jednocześnie, że efektem takiego przewartościowania jest odkrycie nowego działu zjawisk.

Choiński dowodził, że współczesne mu eksperymenty mediumiczne nie są niczym innym, jak właśnie odwoływaniem się ludzi nauki do sfery zabobonu, co powoduje deprecjację ich sposobu budowania wiedzy o świecie. W związku z tym autor uznaje doświadczenia spirytystów za bezwartościowe i pozbawione racji bytu.

Istotnym elementem nadbudowy zapatrywań Choińskiego stała się negacja zjawisk mediumicznych manifestujących się w opinii autora jako przekorna odpowiedź na założenia pozytywizmu. Sprzeciw pisarza wobec mediumizmu wynika z przekonania o niewłaściwym kierunku zainteresowań, o drastyczności przewartościowania ideałów. Konstatował tedy, iż

świat cywilizowany zbliżył się znów do dróg rozstajnych, które straszą zagadką nieznanymi kierunków. Wszystko, co było, co przyświecało dojrzałemu dziś pokoleniu, zaczyna gasnąć, rozplywa się w błękitnej mgłę przeszłości, co zaś będzie, tego jeszcze nikt wyraźnie nie widzi, określić nie może¹.

Podobne stwierdzenie stanowi wykładnię stanowiska Choińskiego, który – obserwując ówczesnie zachodzące przemiany – sformułował szczególną refleksję dotyczącą kształtu rzeczywistości. Niewystarczalność konceptów pozytywistycznych skierowała umysł ludzki na biegun przeciwny, dotąd pomijany czy nawet lekceważony. Obszarem tym był m.in. mediumizm/spirytyzm postrzegany i określany przez pisarza jako „nowoczesny mistycyzm”, nie posiadający żadnej wartości poznawczej czy ideologicznej. Nurt ów powstał w opozycji do dotychczasowych metod eksploracji przestrzeni, odwołując się do zapomnianej czy ujemnie ocenianej metafizyki, czyli nauki o bycie. Abstrakcyjna formuła nowej dziedziny zjawisk czyniła ją tym mniej zrozumiałą, zaś postulat poszukiwania duszy oceniany był w kategoriach absurdu, zaprzeczenia empirii. Choiński umieszczał przyczyny podobnej fascynacji w kategorii poszerzenia percepcji o elementy pozostające poza terytorium poznawczym, wyraz dążenia do wyzwolenia z kręgu logiki i rozumowego dociekania przyczyn wszechrzeczy. Pisał zatem:

szukając źródła mistycyzmu chwili obecnej, należy nieco rozszerzyć definicję człowieka, daną przez naukę pozytywną. [...] Począwszy od Comte'a, okuli [...] człowieka w kajdany rozumu [...]. Prawdą nie jest, aby rozum zadowalał wszystkie potrzeby człowieka².

Schematyzacja człowieczeństwa, sprowadzonego do poziomu cerebralności, okazała się ostatecznie nieprzystawalna do rzeczywistości psychologicznej i faktycznych potrzeb jednostki. Bunt, który wywołało poczucie „niedopasowania” do filozoficznych reguł epoki, przekształcił się w zainteresowanie okultyzmem i duszą. Metafizyka czy ezoteryka, będące

¹ T. Jeske-Choiński, *Pozytywizm w nauce i literaturze*, Warszawa 1908, s. 5.

² Idem, *Nowoczesny mistycyzm*, „Słowo” 1893, nr 275, s. 2.

dyscyplinami opartymi o czynniki pozarozumowe, intuicyjne stanowiły zatem doskonałą przeciwwagę. Postulat empirycznego poszukiwania spirytualności realizował się zresztą również w sferze przenikania się dziedziny nauki i obszaru wiedzy tajemnej. Podobna działalność zyskała u Choińskiego miano „fachowego spirytyzmu”, stanowiącego nie tylko wyabstrahowanie od metod badawczych pozytywizmu, lecz będącego jednocześnie przekroczeniem możliwych granic doświadczalności. Czynnikiem ów determinował przekonanie pisarza o groteskowości eksperymentów, które prowadzić miały do rozpoznania duchowego pierwiastka, a stały się „zabawką dla dyletantów” i pseudonaukowym weryfikowaniem „zabobonów”.

Obcość poglądów ezoterycznych wynikała – jak się zdaje – również z przeświadczenia o nadrzędnym znaczeniu religii, pełniącej rolę azylu w świecie chaosu i niedookreślenia pojęciowego.

Gdyby nowocześni mistycy pragnęli tylko łącznika między światem zmysłowym a nadzmysłowym, [...] nie potrzebowaliby sięgać do „komunikacji” i do hipotez o ciałach „astralnych” [...]. Religia pamięta wybornie o tęsknotach człowieka, modlitwa uspokaja, utula [...]. Ale „alchemicy” naszych czasów nie przestali być, mimo swojego mistycyzmu, wychowawcami pozytywizmu. Mało im szczerzej, prostej wiary w Boga [...]. Oni chcą wiedzieć [...] i dlatego mniemają się być uczonymi w chwili, kiedy dają się oszukiwać najprostszym kuglarzom, wyludzającym pieniądze jako media. W ten sposób mści się wzgardzona dusza na sceptykach. Z człowieka rozumnego robi głupca, nie wierzącego w Boga, przesądne mistyka, który wsłuchuje się uważnie w stukania, w szmery³.

Moralna czy ideologiczna degrengolada człowieka-poszukiwacza prawdy o świecie odbywa się właśnie na zasadzie kary za lekceważący stosunek do spraw ducha, zagłuszanie spirytualnych potrzeb jednostki. Degeneracja usytuowań filozoficznych oraz poszukiwań naukowych lub konceptualnych jawi się Choińskiemu jako sytuacja odwrócenia się człowieka od Boga, zaniechanie wypełniania obowiązku religijnego. Duchowość ludzka, dążąca do zaspokojenia potrzeb metafizycznych poprzez wiarę, w konfiguracji post-pozytywistycznej ulega wynaturzeniu. Pozytywizm czyni z człowieka kategorię nadrzędną, nadaje mu prawo panowania nad światem poprzez naukę, poszerzenie możliwości za pomocą badania przestrzeni. Choiński stwierdzał wszak z przekonaniem, iż

³ Ibid., s. 2-3.

znaleźli się [...] nawet pozytywiści, którzy pozazdrościli prorokom daru jasnowidzenia. Słynny chemik francuski Berthelot, dotarłszy do istoty jakichś tłuszczów, tak się sobą sam zachwycił, że zawołał, jak żaczek szkolny: Nie ma już tajemnic na świecie. Ale i Zola zapewniał w swoim *Le roman expérimental* niejednokrotnie, że czego wiedza dotąd nie odkryła, to wydobędzie kiedyś z pewnością na światło dzienne.

Dlatego też

wzgardzona metafizyka zemściła się na mędracach, którym się zdawało, że wystarczy: patrzeć, opukiwać, obwąchiwać i zapisywać rezultaty tych oględzin zewnętrznych, aby wniknąć w samą istotę rzeczy. Ilekroć sobie pozytywiści i ewolucjoniści nie umieli poradzić, ilekroć stanęli wobec zjawisk, niedostępnych dla obserwacji i doświadczenia, tylekroć uciekali się do niej, do owej sponiewieranej marzycielki⁴.

Wszechmoc poznania empirycznego została zakłócona zarówno przez niedostatek aparatu poznawczego, jak i narzucenie ludzkości wizji jednostronnego sposobu trwania, wyrażania człowieczeństwa za pomocą rozumu. Logicznym następstwem załamania się systemu pozytywistycznego stała się fascynacja elementem nadzmysłowym.

Wszystkie te poglądy oraz krytyczna ocena otaczającej rzeczywistości, jak również sfabularyzowana deskrypcja aktualnie zachodzących przemian i wydarzeń znalazły wykładnik w dwóch powieściach Choińskiego: w *Majakach* i *W pętach*⁵.

Pierwsza z wymienionych powieści jest zresztą właściwie głosem w dyskusji o mediumizmie, zasadności jego istnienia i absurdalności postulatów spirytystycznych. *Majaki* rejestrują bowiem cały szereg zachowań związanych ze światopoglądem spirytystycznym. Podtytuł utworu – *Niedokończona kartka z chwili bieżącej* – sugeruje zresztą jego funkcję poznawczą, wskazując na tekst jako na relację z aktualnych, wciąż jeszcze toczących się zdarzeń. Określenie „majaki” odnosi się w tym przypadku do koncepcji spirytystyczno-mediumicznych, a także do związanej z nimi filozofii i praktyk przywoływania zjaw, stanowiąc równocześnie czytelne nawiązanie do wydarzeń warszawskich z przełomu 1893 i 1894 r⁶.

⁴ Idem., *Pozytywizm...*, s. 47-48.

⁵ Powieść ta jest swoistym preludium do problematyki poruszanej w *Majakach*, podnosi bardziej temat kryzysu pozytywistycznego, niż infantylności i szkodliwość spirytyzmu w ogóle. Mediumizm staje się udziałem głównego bohatera pod koniec utworu, a jego krytyka nie jest tak ostra, jak w *Majakach*.

⁶ Do stolicy przybyło wtedy słynne włoskie medium, Eusapia Palladino, które stało się naczelnym tematem relacji, zwłaszcza w „Kurierze Warszawskim”.

Na przykładzie losów poszczególnych bohaterów pokazuje autor schematyczne transformacje zachodzące w rezultacie kryzysu światopoglądowego, dewaluowania dotychczasowych wartości ideowych. Proces przeobrażania jest dla wielu niezwykle bolesny, stąd wybór niewłaściwej drogi. Oto przeciw teoriom pozytywnym stanęła paranauka, dyscyplina z pogranicza magii, rodem ze średniowiecza, jak konstatuje jeden z bohaterów (Żagliński). W celu uwypuklenia mylności czy absurdalności nowych nurtów umysłowych, wyeksponowany zostaje w powieści motyw demaskacji mediumizmu jako dziedziny pozbawionej podstaw naukowych, odsuniętej od rzeczywistości. Autor poddaje koncepcje spirytystyczne jawnej demistyfikacji, odkrywając mechanizmy oszustwa, pokazując, jak nie trudno jest omamić łatwowiernych ludzi serwując im odpowiednio przygotowaną dawkę frazesów.

Jak wspomniano, powieść z drobiazgową wnikliwością kopiuje rozmaite modele zachowań obyczajowych, prezentowanych w osobach poszczególnych bohaterów utworu. Zainteresowanie pisarza ogniskuje się przede wszystkim na dwóch bohaterach męskich. Pierwszym jest Stefan Słotnicki – dawniej dziennikarz, obecnie właściciel ziemski, niegdyś pozytywista, aktualnie „poszukujący”. Modyfikacja światopoglądowa bohatera odbywa się tutaj na zasadzie rozpadu czy eliminacji poszczególnych elementów ideologii pozytywistycznej. Trwający w niepewności bohater znajduje się bowiem w kręgu sprzeczności, dysonansów kulturowych oraz obyczajowych. Z doskonałą jasnością, przenikliwie potrafi zdefiniować współczesną sobie rzeczywistość, dostrzegając w niej piętno transformacji:

Naokoło niego walily się kolejno tak zwane prawdy naukowe, które miały przetrwać aż do skończenia rodu ludzkiego. Hipotezy pozytywizmu i ewolucjonizmu padały w proch pod obuchem nowych badań. Ludzie przestali się modlić do Comte'ów, Darwinów i Spencerów, a zaczęli się oglądać za innymi prorokami. Z Zachu dochoodziły dziwne wieści. We Francji, w Anglii i w Niemczech znartwych powstawały wydrwione przesady, zabobony średniowieczne, tajemne sztuki magów, kabalistów i alchemików. Słotnicki wiedział, że zwolennicy pragmatu, [...] odwracali się od jego doktryn, przenosząc się cichaczem wstydliwie pod inne znaki. I on sam doświadczał na sobie jednostronności teorii materialistycznych. Zaczął się męczyć w ciasnym kółku wiedzy niezawisłej. W miarę, jak dojrzała jego świadomość, rozumiał coraz lepiej nicość człowieka w stosunku do ogromu

wszelchświata i dostrzegł mnóstwo zapytań, na które mu nauka nie dawała odpowiedzi⁷.

Kryzys pozytywistycznego, materialistycznego światopoglądu, ogrom wątpliwości, które rodzi struktura świata i ludzkiego trwania, powodują, że Słotnicki – dawniej orędownik pozytywizmu – poszukuje własnego azylu filozoficznego. Rozbudzona wyobraźnia kieruje bohatera ku odnalezieniu odpowiedzi na pytanie, dokąd zmierza człowiek, czy jest cośkolwiek poza światem materialnym, kim tak naprawdę jest jednostka ludzka oraz jaki cel ma wszelkie istnienie. Ponieważ nauka nie jest władna rozwikłać wszystkich zagadek bytu, jej pozorna potęga ulega dewaluacji. Rozczarowanie, które ogarnia Słotnickiego, wyraża się poprzez alienację, wycofanie z obszaru towarzyskiego. Bohater rozsmakowuje się w samotności i spokoju, dociekając sensu oraz „prawdy, tajemnicy życia”⁸. Będąc świadkiem śmierci pozytywizmu, dokonuje w sobie przełomu, przewartościowania. Jego fascynacja koncepcjami spirytystycznymi będzie jedynie słuszną konsekwencją dotychczasowych eksploracji i zniechęcenia materializmem czy naukowością.

Na przeciwnym biegunie ideologicznych peregrynacji usytuowany został dziennikarz, Żagliński. Bohater ów nie ma takich dylematów, jest hedonistą, który nowe trendy wykorzystuje wyłącznie w charakterze zawodowych ciekawostek oraz przynoszących zysk sensacji. Rozziew pomiędzy etyką i filozofią obu zaznacza się zwłaszcza w dwóch rozmowach:

[I.]

– Więc nie zapowiada się żaden nowy ruch? – spytał Słotnicki – jak dotąd nie widzę świeżego materiału. – Czytam ciągle o magnetyzmie, hipnotyzmie i różnych innych izmach.

– Tu i ówdzie przebakują coś i o spirytyzmie, ale nie sądzę, aby te bzdurstwa mogły odegrać jakąś rolę. – A jednak zajmują się ludzie w Europie obecnie dużo okultyzmem. Podobno liczą teozofowie i spirytyści miliony zwolenników... – Któż tam zresztą wie! Publiczność, to pan kapryśny. Gdy się jej zachce okultyzmu, damy jej, czego zażąda⁹.

[II.]

– Człowiek powinien wiedzieć, skąd przyszedł i dokąd idzie... – [...] Dokąd idę? Do prababci ziemi wrócę kiedyś, gdy się sobie i ludziom już na nic nie zdam, albo

⁷ T. Jeske-Choiński, *Majaki*, Warszawa 1895, s. 46.

⁸ *Ibid.*

⁹ *Ibid.*, s. 51.

wiem glina jestem z jej gliny i prochem z jej prochu. O! i co tu długo medytować! – A gdybyś nie wrócił cały do ziemi? – zapytał Slotnicki. – A cóż miałoby się ostać po rozpadnięciu się maszyny, zwanej powłoką znikomą? Niby co? Dusza? Gdzie ona? gdyby istniała, to by ją te nudne facety, co sobie mikroskopami i teleskopami psują oczy [...] już gdzie wytropili. Nic nie wierzę, aby była jaka dusza lub coś w tym guście. Doktryna materialistyczna jest dla mnie prawdą absolutną, bo odpowiada najlepiej moim upodobaniom. Zresztą, choćbym miał i dalej istnieć [...] to nie moją rzeczą troszczyć się o przyszłą formę mojego tak zwanego *ja*. Skoro nie wiem, co się ze mną stanie, to nie mam także obowiązku odpowiadać za możliwą omyłkę. [...]. Ale, jak widzę, zaczynasz coś nawracać. Może cię ta cisza wsi przekona w końcu do wiary naszych nianiek. – Tak daleko jeszcze nie doszedłem – odpowiedział Slotnicki – ale rozumiem już dziś przyczynę bankructwa metody naukowej, która nas wychowała. [...] – Zdaje się, że pójdziesz między okultysty... – Z czego to wnioskujeś – zapytał Slotnicki. – Bo rezonujesz tak samo jak oni¹⁰.

Dyskusja toczona przez obu bohaterów dobitnie ujawnia różnice ideologiczne. W przypadku Żaglińskiego będzie to pogląd skrajnie materialistyczny, charakterystyczny dla osoby niewierzącej, z dystansem traktującej wszelkie „izmy”. Bohater jednoznacznie ujawnia swój sceptycyzm wobec problematyki duchowej, sytuując ją w kręgu zainteresowań czysto metafizycznych, sprowadzając do wymiaru zabobonu czy przesądu. Tymczasem Slotnicki, wąpiący już w siłę zmysłowego poznania, dopuszcza możliwość istnienia spraw spoza oglądu materialnego. Ogląd świata dokonywany przez bohatera przybiera formę intuicyjnego odczytywania przestrzeni. Slotnicki przeczuwa, że poza doświadczeniem materialnym znajduje się jeszcze inna możliwość poznawcza, której na razie nie potrafi zidentyfikować. Pytanie, które stawia Żaglińskiemu, wynika z dręczących go wątpliwości, dojmującego poczucia kryzysu dotychczasowych wartości. Trafnie przewidziane przez Żaglińskiego „pójście w okultysty” staje się naturalną konsekwencją niepewności uwarunkowań rzeczywistości.

Rezultatem światopoglądowych poszukiwań Slotnickiego i przewrotnym aktem demistyfikacji mechanizmów kontaktu pozazmysłowego stają się efekty oszukańczego seansu w domu pań Ostrobuszkich. Powodzenie ezoterycznych eksperymentów prowokuje Slotnickiego do zajęcia się sprawami nadmaterialnymi. Bohater pogrąża się w lekturze okultystycznych dzieł, a poszukując źródeł wiedzy tajemnej, wycofuje się coraz bardziej poza obręb życia. Żagliński ironicznie komentuje fascynację przyjaciela, stwierdzając pogardliwie:

¹⁰ Ibid., s. 55-56.

Crookes? [...] Informujesz się? Widzę masz i Wallace'a, Gibiera, Jacolliota, Haidehaina, Cullere'a, całą biblioteczkę okultystyczną [...]. Szczególny gust, czytać takie bzdurstwa!¹¹.

Tymczasem w światopoglądzie Słotnickiego zachodzą dynamiczne przemiany. Dotychczasowe zainteresowania zostają odrzucone na korzyść nowych, bardziej atrakcyjnych koncepcji. Bohater poddaje się swoistej obsesji mediumicznej, jego poszukiwania noszą znamiona gorączkowości, ponieważ:

czytał, łykał, pochłaniał dzieła spirytystów, okultystów, teozofów. [...] O duszy i duchach tak sobie rozprawiają, jak gdyby nie było nigdy pozytywizmu, ewolucjonizmu i materializmu. Na honor się zaklinają, że widzieli zjawiska, ciśnięte przez trzeźwych uczonych między rupiecie zabobonów gminu. I to kto? Nie śmieszni idealści, [...] ale Crookes'y, Wallace'y, Gibiery, Zöllnery – nauki niezawisłej nie tylko wychowańcy, lecz słynni przedstawiciele. [...] Ten Wallace! razem z Darwinem wynalazł teorię o pochodzeniu gatunków, a teraz... To ten sam Wallace? Byćże to może?... Słotnicki spojrzal na okładkę książki. Ten sam... A.B... [sic!] A jak on zabawnie rozprawia o rzeczach nadprzyrodzonych! Powiada, że nauka zerwie zasłonę z tajemnic zagrobowych. Argumentuje, polemizuje, wnioskuje, przytacza dokumenty, zupełnie jak gdyby poddawał oględzinom przedmiot, podlegający bezpośredniej obserwacji. I nawet twierdzi wręcz, że zastosowuje do zjawisk nadprzyrodzonych metodę pozytywną. Szczególne!... A temu lat kilkanaście byłby parskął śmiechem, gdyby ktoś zapytał, czy wierzy w duszę? [...] Bo nauka powinna granice rozszerzyć, zatoczyć większe koła, wciągnąć w swój zakres i te zjawiska, które rozmyślnie wykluczała. Słotnicki odłożył książkę. [...] Dzieło Wallace'a zajęło go, jak awanturnicza powieść starego Dumasa [...] – W istocie! Nauka powinna rozszerzyć granice swoje – mówił do siebie – Obracała się ona dotąd w kółku zbyt ciasnym i dlatego dała nam gorzyc zwątpienia, zamiast słodczyz świadomości¹².

Mocno zarysowane kontury psychologicznej transformacji bohatera jawią się jako szczególne poszukiwanie naukowego potwierdzenia słuszności spirytualnych hipotez. Czynnikiem utwierdzającym Słotnickiego w przekonaniu zasadności jego eksploracji staje się odwołanie do autoritetów naukowych epoki. Renoma oraz talent wzmiankowanych sław przyrodoznawstwa pozwalają wyzbyć się wątpliwości, sytuują fascynacje metafizyczne w obszarze spełnienia, logicznego następstwa, nie zaś zakłócenia czy dysonansu. Przywołane w tekście rozważania Wallace'a służą egemplifikacji przemian zachodzących już nie tylko w umyśle bo-

¹¹ Ibid., s. 95.

¹² Ibid., s. 102-104.

hatera literackiego, lecz także konwersji rzeczywistych, odbywających się w płaszczyźnie realnej, historycznej. Fikcyjne wrażenia, których doświadcza Słotnicki czytający wywody mediumistów, są ekwiwalentem odczuć autora powieści (być może nawet stanowią kliszę czy rejestrację faktycznych projekcji pisarza). Świadczy o tym niezrozumiała ironia, a nawet sceptycyzm rzekomo „wierzącego”, przekonanego bohatera, a także fragment studium *Pozytywizm w nauce i literaturze*. Choiński konstatuje tam bowiem, iż

nie tylko fantaści w rodzaju Kardeca zajmują się obecnie [sic!] spirytyzmem, lecz także mężowie nauki [...]. Wiadomo, że w „komunikacje duchów” uwierzyli między innymi znany astronom niemiecki, Fryderyk Zöllner, profesor uniwersytetu lipskiego – przyrodnik angielski, Alfred Russel Wallace, niegdyś współzawodnik Darwina – rozgłośny chemik londyński, William Crookes i zdolny lekarz paryski, Paweł Gibier. [...] Sprawa, której tacy Wallace’owie, Crookes’owie i Zöllnerowie poświęcają czas drogocenny, nie może być tylko urojeniem lub kłamstwem oszustów – wnioskowano. Alfred Wallace [...] był [...] do niedawna „materialistą tak przekonany, iż nie znalazłby w swoim umyśle miejsca na koncepcję istności duchowej [...]”. Ten sam ewolucjonista oświadcza dziś, że doszedł na „drodze ścisłej indukcji” do wiary w istnienie pewnej liczby umysłowości nadludzkiej rozmaitych stopni i w możliwość oddziaływania tych istot niewidzialnych na materię i na umysły. [...] Zbuntowawszy się przeciwko nauce niezawisłej, wrogiej wszelkim nadprzyrodzonościom, zamkniętej w ciasnym kółeczku bezpośrednich obserwacji, spirytyści usiłują rozszerzyć granice wiedzy ludzkiej, włączając do niej zjawiska uważane dotąd za niepochwytne¹³.

Opinia dotycząca Wallace’a jest tutaj echem tej zapisanej w *Majakach*, podobnie jak uwypuklone, konstytutywne cechy ówczesnego spirytyzmu „naukowego”.

Wyraźnie zaznaczony ogrom i złożoność przemiany zachodzącej w umyśle Słotnickiego odpowiada jednocześnie przekształceniu światopoglądu Wallace’a i jemu podobnych. Początkowa wątpliwość bohatera w rzetelność propozycji Anglika, w zasadność jego koncepcji, ustępuje miejsca zaintrygowaniu, nadziei na naukowe rozwikłanie zagadki duchowości ludzkiej. Analityczna struktura publikacji badacza oraz posługiwanie się argumentacją opartą na weryfikowalnych podstawach stają się atrakcyjną odpowiedzią na poszukiwania bohatera. Obietnice i rezultaty eksperymentów Wallace’a jawią się tutaj jako nadzieja na ustalenie miejsca człowieka

¹³ Idem., *Pozytywizm*..., s. 245-246.

we wszechświecie, na określenie czy identyfikację części składających się na istnienie.

Jednakże rozczarowanie, które przyniosła współczesna mu nauka powoduje, że bohater sięgnąć musi także do źródeł quasi-badawczych. Nadmienić trzeba, iż publikacje, o których pisze autor, są dziełami autentycznymi, popularyzowanymi właśnie w tamtym okresie. Tak więc bohater

dowiadywał się od Jacolliota tajemnic pagod indyjskich. Jakże to wszystko było dziwne, nowe dla człowieka wychowanego przez uczonych pozytywnych. [...]. Cały ten świat nadgangesowy, owiany wonią lotosu i szumem świętych rzek, przemawiał do jego wyobraźni, jak przepiękny poemat. I oni, ci przewodawcy kolyski szczepu aryjskiego, [...] kapłani Indii – i oni mówili, jak Wallace, o nieznanym jeszcze dostatecznie silach, z tą tylko różnicą, że wiedzieli prawdopodobnie znacznie więcej od uczonych europejskich. Wszakże sztuki fakirów, tak niezrozumiałe, niepojęte dla naszych mechaników, chemików i fizyków, są rzeczywistością, bo potwierdza je świadectwo wiarygodnych obserwatorów¹⁴.

Słotnicki zatem nie potrafi wyzbyć się pozytywistycznego sposobu rozumowania, nadal domagając się dowodu dokumentującego poszczególne teorie. Potwierdzeniem tym stają się właśnie relacje świadków, przyjmowane jako „świadectwo wiarygodnych obserwatorów”.

Tymczasem przybyły na wieś Żagliński opisuje Słotnickiemu nowe zaleństwo stolicy w następujący sposób:

Warszawa głupiej naprawdę na punkcie wirujących stolików i gadających ekierok [...]. Wystaw sobie, co mnie spotkało. Zalatwiwszy się ze sprawunkami, jadę do Olki [...]. Wchodzę [...] i zastaję – kogo? Istny sejm histriónów. [...]. I co robią? Gruby Władek, ten zaciekły materialista, [...] stoi nad stolikiem z miną uroczystą, trzyma ogromne lapy na pierścieniu, prowadzi go po dużym arkuszu, zasmarowanym wszystkimi literami alfabetu i rozmawia w najlepsze, no – zgadnij z kim? Z duchem jakiegoś księcia, o którym nawet nikt nie słyszał. A galeria stoi wokół i gapi się i kiwa głowami i odzywa się szeptem. Trzeba było widzieć minę Władka, jak celebrował! Powiadam ci, niczym rabin z Kocka, kiedy Izrael wyroczeni jego z pokorą słucha. Powariowali [...]! Mówię tedy do owego histrióna: zapytaj się o mnie swojego księcia. On kładzie paluch na sygnecie i woła głosem grobowym: „Mamy nowego gościa; co nam powiesz, duchu z dalekich zaświatów?” Sygnet rusza się, palec jedzie za nim po literach, i wiesz, co mi książę zagrobowy powiedział? [...] „Dureń jesteś – wypisał – idź do diabła!” [...]. Prawda, że powariowali? Już widzę, że trzeba będzie pójść między okultysty. Nie będzie innej rady¹⁵.

¹⁴ Idem, *Majaki...*, s. 110-111.

¹⁵ Ibid., s. 111-112.

Owo wstąpienie w szeregi okultystów jest dla dziennikarza koniecznym aktem zbratania z nowym prądem umysłowym. Przełom duchowy Słotnickiego jest wobec tej deklaracji dysonansem, wyrazem nieukojenia, mentalnego poszukiwania. Kontrast pomiędzy kolegami zaznacza się właśnie poprzez opozycję pustego gestu Żaglińskiego i pełnego ekspresji działania Słotnickiego. Przeciwność charakterów czy dążeń bohaterów pogłębiają dodatkowo wybory, których dokonują. Żagliński postanawia bowiem wykorzystać sprzyjającą koniunkturę na tematy ezoteryczne i otworzyć nowy dział zjawisk w jednym z czasopism, Słotnicki natomiast udaje się do Niemiec, aby zgłębiać tajniki mediumizmu.

Warto dodać, że poprzez negatywną postać dziennikarza-materialisty ukonkretnia Choiński zarzuty kierowane właśnie do środowiska prasowego. Jak konstatuje Zofia Mocarska-Tycowa,

środowisko dziennikarskie przedstawia pisarz zazwyczaj w świetle bardzo niekorzystnym: z reguły bywa ono dotknięte procesem degeneracji moralnej – bezideowością; stąd zalew banalu i sensacji w prasie codziennej, brak w niej jakiegokolwiek ideowego ukierunkowania. Prasa, wywodził, miast być czynnikiem integrującym i kształtującym postawy społeczne, przykłada się do obniżenia poziomu umysłowego masowych czytelników, trywializuje wzorce życiowe oraz jednostkowe i społeczne cele. Choiński trafnie dostrzegł, że stoi za tym procesem kapitalistyczne prawo zysku i konkurencji. Prasa, a ściślej mówiąc podawane w niej informacje oraz stanowisko piszących stały się, jego zdaniem, w dziewiętnastowiecznym świecie cywilizowanym przedmiotem handlu, pospolitym towarem wystawianym na sprzedaż i z tego powodu starającym się utrafić w gusty masowego nabywcy. Uzależniona od kapitalisty-wydawcy i zdeterminowana prawem pieniądza [...] gubi prasa swe właściwe powołanie społeczne, przykładając rękę do zraty wartości w kulturze mieszczańskiej¹⁶.

Owa „bezideowość” staje się przyczyną histerycznej fascynacji publicki doświadczeniami spirytystycznymi oszukańczego medium, Emmy Müller. Wyczyny kuglarki, szeroko opisywane w prasie (i jest to adekwatne do rzeczywistych wydarzeń oraz reakcji na przyjazd Eusapii Palladino), urastają do rangi sensacji, a mediumizm staje się modą, popularyzowaną i podsycaną zręcznie przez żadne zysku gazety. Charakterystyczną, bo demaskatorską rolę pełni w powieści zapis rozmowy Żaglińskiego z redaktorem czasopisma, który pod wpływem zapewnień dziennikarza o atrakcyjności nowego trendu, zgadza się na utworzenie osobnej kolumny,

¹⁶Z. Mocarska-Tycowa, *Działalność krytycznoliteracka Teodora Jeske-Choińskiego wobec przełomu antypozytywistycznego*, Warszawa 1975, s. 129.

„Nowego działu zjawisk”¹⁷. Natomiast dokumentację obniżenia wartości publikacji i ujemny wpływ artykułów prasy codziennej na odbiorcę masowego stanowi scena, w której Żagliński przyłapuje służbę na wywoływaniu zjaw. Odpowiedź uczestników „seansu” jest znamieną; otóż powodem, dla którego podjęli się komunikacji z duchami jest kucharka, która „chciała się koniecznie dowiedzieć, czy ją ten ślusarz z Hożej jeszcze lubi”¹⁸.

Przytoczyć także należy niezwykle zajmującą dyskusję, która rozgrywa się na kartach powieści jako odzwierciedlenie tendencji rzeczywistych, mających miejsce w realnym świecie. Pewnego bowiem dnia Słotnicki trafia do grona pozytywistów, dawnych kolegów, którzy – równie jak bohater rozczarowani materializmem i filozofią pozytywną – szukają dla siebie nowej ideologii. Powieściowy zapis wymiany zdań staje się charakterystyczną rejestracją światopoglądową, wskazaniem znamienego prze wartościowania dokonującego się w ramach dezawuacji haseł epoki.

Pozytywizm i ewolucjonizm skończyły karierę, powiedziawszy bardzo dużo i bardzo mało, nowy zaś dział zjawisk nie przedstawia jeszcze materiału do sporów zasadniczych. – Jak to nie przedstawia? [...] Faktem jest, że człowiekowi nie wystarczają zdobycze bezpośredniej obserwacji, że jego tęsknota wraca zawsze do zakłętých krain niepoznawalnej. – Tej świadomości za mało do prawidłowych badań naukowych. Potrzeba by nam jakich danych pozytywnych, jakiego porządnego medium do eksperymentowania¹⁹.

Przytoczony fragment stanowi oczywiście schematycznie nakreślony mechanizm przyczynowy zainteresowania mediumizmem czy ezoteryką w ogóle. Rozczarowanie dotychczasowymi koncepcjami wyraża się właściwie jedynie w postulacie poszukiwania nowych, bardziej atrakcyjnych form eksploracji wszechświata oraz nowych obszarów badawczych. Wszystkie te żądania spełniać mogłaby nauka opierająca się na empirycznych podstawach, której trzon i cel stanowić będzie czynnik abstrakcyjny, dotąd pomijany. Dlatego pytanie, które eks-pozytywiści kierują do Słotnickiego dotyczy przede wszystkim kwestii owego *novum*. Słotnicki stwierdza zatem:

¹⁷ Jest to czytelna aluzja czy nawet powielenie tytułu cyklu artykułów Juliana Ochorowicza publikowanych w „Tygodniku Ilustrowanym”.

¹⁸ T. Jeske-Choiński, *Majaki...*, s. 272.

¹⁹ *Ibid.*, s. 158.

Z tego, co widziałem, wolno mi wnioskować, iż najbliższa przyszłość odsłoni nam mnóstwo dziwnych faktów, uważanych dotąd za wytwór naiwnej lub chorej wyobraźni. Należy rozszerzyć granice wiedzy [...], nie uprzedzać się do żadnego tak zwanego zabobonu czy przesądu i chwytać śmiało za rąbek zasłony, która pokrywa zagadkę życia. [...]. Gdyby prawdą było, co twierdzą nowi okultyści [...] możemy mieć nadzieję, że ustanowimy nareszcie jakiś pochwytny związek pomiędzy światem, podlegającym bezpośredniej obserwacji a dziwnymi krainami, dostępnymi dotąd tylko dla naszych przeczuć i domysłów [...]. Nie występuję jako prorok własnych idei, lecz tylko jako echo przewrotu umysłowego, odbywającego się obecnie w całym świecie cywilizowanym²⁰.

Postulat wygłoszony przez bohatera sytuuje się w kategorii konstatacji wyjaśniających zarówno charakter przyszłych badań, jak i przyczyny, dla których zostaną podjęte. Słotnicki wszakże waży słowa, nie wypowiada wprost żadnych kategoriycznych sądów, ponieważ nadal poszukuje potwierdzenia tych śmiałych hipotez. Tutaj właśnie okazuje się pozytywistą, ponieważ eksplorując rzeczywistość, poszukuje tak potwierdzenia, jak i zaprzeczenia swoich teorii. Nieudokumentowana teza nie posiada przecież żadnej wartości poznawczej, a celem naukowca staje się jej uprawomocnienie.

Dyskusja dawnych pozytywistów obserwowana jest również przez reprezentanta koncepcji idealistycznych, Strojowskiego. Ogląd dokonywany oczami tej postaci odsłania groteskowość postaw uczestników dyskursu oraz ich niską samoświadomość:

oczy pały im z ciekawości, twarze plonęły; wyrwali sobie słowa z ust, gdy ktoś potrafił o jakiś fakt niezwykle [...]. Rozprawiali, jak ludzie z gminu, jak zabobonni chłopcy, a byli przekonani, że nie przekraczają granic dysputy ściśle naukowej²¹.

Deskrypcja podobna zyskuje status krytyki wymierzonej przez Choińskiego w mediumistów, którzy filozofię pozytywną zamienili na metafizykę. Podjęta przez pisarza próba scharakteryzowania postaw „nowych mistyków” zawiera się w odsłonięciu procesu zubożania wartości światopoglądowych, degeneracji dawnych ideałów pod wpływem aktualnych trendów. W ujęciu Choińskiego zwrot ku koncepcjom spirytualistycznym jest żalonym usiłowaniem ocalenia i powiązania materializmu z ezoteryką. Doświadczalne udowodnienie istnienia duszy jako postulat nowej dyscypliny (pseudonauki) powoduje obniżenie umysłowej wartości

²⁰ Ibid., s. 161-162.

²¹ Ibid., s. 164.

dyskutujących, przenosi ich w płaszczyznę pozanaukową, wykluczając z obszaru spraw wartościowych. Dlatego ów stojący z boku idealista włączy się do dyskusji i sprowokuje dalszy jej ciąg:

Wierząc w istnienie duszy [...] i w życie pozagrobowe, przyjmuję możliwość porozumiewania się umarłych z żywymi, [...] ale przypuszczam, że te komunikacje odbywają się tylko w chwilach ważnych, gdy są [...] potrzebne. Nic wierzę stanowczo, aby się duchy fatygowały na zawołanie pierwszego z brzegu eksperymentatora [...] i twierdzę, że trzy czwarte widm [...] jest wytworem albo strachu [...] albo chorych nerwów, prześladowanych przez halucynacje. – Ależ rozumie się – potwierdził Chojnacki [...] – Należy właśnie zjawiskom tej kategorii [...] się przypatrzeć. [...] – Zdaniem moim – odezwał się teraz Slotnicki – postawił pan Strojowski kwestię na gruncie niewłaściwym. My, wychowawcy nauki niezawisłej, zwracając uwagę na nieznaną naszym mistrzom dział zjawisk, nie mamy oczywiście na względzie zwykłych zabobonów motłochu. Nie o jakąś wiarę w duchy czy strachy nam idzie, nie o kompromis między wiedzą a wiarą w ogóle, lecz jedynie o rozszerzenie zakresu faktów istotnych. Przekraczając dotychczasowe granice nauki, nie przestajemy być wcale pozytywistami. Na drodze pozytywnej chcemy objaśnić zjawiska uważane dotąd za cudowne czy nadprzyrodzone²².

Slotnicki występuje w roli adwokata diabła, przekonując Strojowskiego do słuszności idei mediumicznych i stawiając je na równi z zasadą empirycznego sposobu przenikania przestrzeni. Uznaje, że nie przestając być pozytywistą można równocześnie odwoływać się do problematyki metafizycznej, uczestniczyć w procesie przywracania nauce rzeczywistych jej zadań. Poszukiwanie duszy stanowić ma w ujęciu bohatera konkretny element wiedzy o wszechświecie i jest to postulat zgodny z faktycznym stanowiskiem mediumistów XIX-wiecznych, w tym także polskich.

Stanowisko Choińskiego wobec problematyki spirytystycznej jest, jak widać, zdecydowanie negatywne. Poprzez ewolucje postaw czy przekonań głównego bohatera piętnuje autor bezwartościowość i bezsens popularyzowanych koncepcji mediumicznych. Owe wychwalane „cuda” są dlań niczym innym, jak tylko zręcznymi sztuczkami oszukańczych mediów, a fascynacja współczesnych stanowi jedynie gorzkie poświadczenie faktu, że

na trupie materializmu wyrosły różne zielska dziwacznych kształtów i barw jaskrawych. Wzgardzona fantazja mający jak za dobrych czasów romantyzmu. Działalność spirytystów, teozofów, okultystów i symbolistów potwierdza po raz

²² Ibid.

setny może słowa Tacyta, że: umysły, które silnie przeżyły wstrząśnienia, bywają skłonne do zabobonów²³.

Na przykładzie losów Słotnickiego kreśli pisarz własną wizję przyczyny zainteresowania ezoteryką, kładąc nacisk właśnie na owo traumatyczne doznanie, którym miałyby być świadomość obumarcia dotychczasowych poglądów oraz przekonanie o niemożności zbadania wszechświata metodami tradycyjnymi.

Niezwykłą wartością poznawczą posiadają w powieści opisy seansów spirytystycznych, winkrustowane w fabułę jako integralny element demaskacji „duchowidztwa”. Wszystkie bowiem relacje dotyczące wywoływania duchów oparte są na przeświadczeniu o falsyfikacji zjawisk i manipulowaniu świadomością czy percepcją obserwatorów lub uczestników. Pierwsze z posiedzeń jest amatorskie, odbywa się w domu pań Ostrobudzkich i nawiązuje w konwencji do romantycznych „pukających stolików”. Wprawdzie bohaterowie nie dysponują psychografem, nie posiadają żadnych podręczników wykładających teorie wywoływania zjaw, jednak z pomocą Żaglińskiego udaje się skonstruować atmosferę potrzebną do nakłonienia ducha do współpracy. Warto także zauważyć, że pierwszy seans inicjuje zainteresowanie Słotnickiego mediumizmem, przemodelowując również poglądy – rzekomo postępowych – pań Ostrobudzkich. Inicjator zabaw spirytystycznych, Żagliński, manipuluje oczywiście ruchem stolika, czego nie domyśla się nikt, oprócz siedzącego z boku pana Ostrobudzkiego. Wyraźnie wszakże widać, że przytoczone przez autora powieści procedury wywoływania zjaw są zgodne z rzeczywistą nomenklaturą i regułami spirytystycznymi. Zapis ów jest zresztą niezwykle drobiazgowy, świadczący o dobrej znajomości zasad czy warunków komunikowania z duchami. Rejestracja taka stanowi jednocześnie doskonałą obserwację obyczajową, wskazując precyzyjnie poszczególne elementy „zabaw stolikowych”. I tak pierwszym krokiem w tego rodzaju praktykach jest stworzenie odpowiedniego nastroju, atmosfery skupienia i niesamowitości. Do podobnego celu zmierzają w powieści działania Żaglińskiego, prowadzącego seans.

Będziemy rozmawiali z duchami – mówiła pani Ostrobudzka [...]. – Ale w takim razie należy robić wszystko według recepty spirytystów – mówił Żagliński. – Trzeba usunąć lampy i nastroić się odpowiednio. Duchy nie lubią światła. [...] Żagliń-

²³ Idem., *Pozytywizm...*, s. 243.

ski zgasił lampy, zostawiając tylko w oddalonym rogu salonu jedną płonąca świecę. Potem [...] zasiadł przed fortepianem [...]. Po chwili rozbrzmiewał wśród ciemności [...] marsz pogrzebowy Chopina. [...]. Umilkły puste chichoty, ustały drwiące uwagi, uspokoiły się twarze. [...] Kiedy Żagliński skończył, panował już właściwy nastrój. Niepewne światła miesiąca przesuwają się po meblach i głowach ludzkich; ukazują i znikają, powiewne i tajemnicze. Żagliński wziął z kąta mały, okrągły stolik [...]. – Trzeba utworzyć łańcuch mieszany, panie powinny przegrodzić panów, aby się tak zwany *fluid* spotęgował. Tak chce przepis spirytystów. Należy ręce połączyć w ten sposób, żeby małe palce spoczywały na sobie [...]. Nie wolno przyciskać mocno. [...] Pięć głów pochyliło się nad stolikiem, dziesięć rąk spoilo się [...]”²⁴.

Rozpoczęty seans przynosi kolejne rewelacje dotyczące warunków i sposobu pojawiania się upiorów:

jeden Ostrobudzki nie brał udziału w zabawie. [...] Przez kilka minut nie było nic słyhać, prócz równomiernego dygotu zegara i regularnych oddechów [...]. Stolik milczał. – Jakoś duchy na nas nielaskawe – odezwała się pani Olimpia [...]. – Niechże mama nie przeszkadza [...]. Czekajmy jeszcze trochę na skutki. Czekali. [...] Wtem rozległ się szmer. Jedna nóżka stolika odrywała się od woskowanej podłogi. [...] Szmer powtórzył się i stolik zaczął się przechylać w stronę Żaglińskiego [...]. – Faluje... – Naprawdę faluje!... – mówiły panie na przemian. Ostrobudzki opuścił rękę pod fotel. Jakiś przeciągły szelest odezwał się za nim, potem drugi gdzieś dalej, pod piecem, trzeci znów w innym miejscu. Tułające się po salonie światło księżyca zatrzymało się właśnie nad grupą eksperymentujących i oświetliło trzy przerażone twarze niewieście i jedno zdziwione oblicze męskie. Tylko Żagliński spojrział szybko w stronę Ostrobudzkiego i uśmiechnął się złośliwie. – Podług spirytystów, są takie szelesty i lewitacje stolika świadectwem, że się między nami jakiś obcy przybysz znajduje – objaśnił. – Należy się teraz porozumieć co do znaków. Jedno stuknięcie niech znaczy „tak”, dwa „nie”, trzy „odpowiedź niepewna”. Stolik podnosił się zrazu leniwie, przechylając się to w jedną, to w drugą stronę; nagle zatoczył się i zaczął szybciej falować²⁵.

Wskazana zostaje zatem zewnętrzna ingerencja w powstawanie objawów mediumicznych oraz mechanizm pobudzenia wyobraźni uczestników seansu. Proces mistyfikacji przestrzeni przebiega zgodnie z zasadą uwierzytelnienia zjawisk poprzez sugestię wywieraną na umysły osób biorących udział w posiedzeniu.

Następnym elementem – dokonującym się już po uprawomocnieniu działalności tajemniczej mocy – staje się komunikacja polegająca na zada-

²⁴ Idem, *Majaki...*, s. 86-87.

²⁵ Ibid., s. 87-88.

waniu pytań i uzyskiwaniu odpowiedzi od „ducha”. Przejście do owego stadium świadczy już dobitnie o przekonaniu sceptycznych dotąd Ostrobudzkich i Słotnickiego o istnieniu zaświatowych sił.

– Teraz pora na pytania – zauważył Żagliński [...] – Czy jest tu kto między nami? Stolik opuścił się i uderzył raz. [...] – Może zapytamy ducha o co? – mówił Żagliński [...]. – Ja postawię pytanie – odezwiała się Zofia – Ale jakic? – Niech nam duch powie, kiedy pani wyjdzie za mąż – poddał Żagliński [...]. – Za ile lat wyjdzie pan-na Zofia za mąż, odpowiedz duchu? – wyrzekł Żagliński głośno. Stolik podnosił się, przechylał, zaczął nawet krążyć, zmuszając towarzystwo do zmiany miejsca, ale milczał. – Pan duch jest uprzejmy [...] – chce panią prędzej wyswatać. Więc za ile miesięcy? [...] Gość nieznanzy zakręcił stolikiem, uniósł go wysoko, a potem wystukał wśród ogólnej ciszy siedem uderzeń. [...] – Za kogo wyjdzie pan-na Zofia, mądry gościu, co znasz przyszłość tej ziemi? – pytał [Żagliński] – Może za adwokata? [...] Zaprzeczenie. [...] – Więc może za dziennikarza? [...] Już zakolysał się stolik, już podniósł nóżkę, aby dać żadaną odpowiedź, kiedy się nagle rozległ łoskot [...]. Towarzystwo zerwało łańcuch i stolik runął na posadzkę. – To nic! – odezwał się Ostrobudzki zapalając lampę. – Tylko album spadł na podłogę [...]. – Szkoda, że ów gość zagrobowy nie miał czasu odpowiedzieć na ostatnie pytanie – mówił Ostrobudzki rzucając Żaglińskiemu [...] szyderskie spojrzenie [...]. – Była to tylko zabawka – wyrzekł dziennikarz²⁶.

Machinacje Żaglińskiego mają określony cel osobisty, ponieważ polegają na zasugerowaniu pannie Ostrobudzkiej konkretnych zachowań. Dziennikarz – pragnąc zdobyć rękę, a głównie majątek dziewczyny – posługuje się argumentem siły wyższej, swoistej wyroczeni, która nadaje kierunek ludzkim działaniom. Iluzja budowana misternie przez bohatera zostaje wszakże przełamana przez podejrzliwego Ostrobudzkiego. Należy jednak zwrócić uwagę na włączenie także tego czynnika w poczet argumentów deprecjonujących wartość spirytyzmu. Wyobraźnia czytelnika zostaje pobudzona przez wykazanie naganego działania bohatera, a poprzez ostateczną klęskę jego zabiegów ukazana zostaje bezwartościowość mediumizmu.

Wyrażna dbałość o szczegóły zaznacza się tutaj zarówno w planie psychologicznych czy emocjonalnych reakcji uczestników seansu, jak i w sferze zewnętrznej, przygotowaniach do wywoływania duchów, tworzeniu odpowiedniego klimatu, wyjaśnieniach „technicznych” Żaglińskiego. Opanowanie zagadnienia mediumicznych procedur przez Choińskiego nie ulega wątpliwości, dowodząc, że pisarz dość wnikliwie przestudiował te-

²⁶ Ibid., s. 89-91.

mat. Dokumentuje ów fakt również m.in. jeden z rozdziałów *Pozytywizmu w nauce i literaturze*, zatytułowany *Spirytyzm i teozofizm*²⁷.

Dodać należy także, iż wyrażony tam pogląd dotyczący niejasności wykładanych przez spirytystów teorii komunikacji z zaświatami, zdolności mediumicznych itp., znajduje odbicie w analizowanej powieści. Koncepcje spirytystyczne zostają tu bowiem przedstawione przez Żaglińskiego w formie niezrozumiałych, zawikłanych twierdzeń przekazanych paniom Ostrobudzkim. Wywody dziennikarza do złudzenia przypominają quasi-naukowe rozprawy mediumistów:

mediumizm [...] polega po prostu na tym fakcie, że się człowiek nie kończy na powierzchni ciała. Fakt ten, dziwny dla fizjologa pozytywnego, a głoszony już przez Paracelsa i Van Helmonta, jest mimo to na wskroś pozytywnym. Wiadomo [...], że niektóre osoby, uspięne snem magnetycznym, [...] nie znoszą zbliżenia się osób obcych, oprócz magnetyzera. [...] Okultyści przypuszczają, iż zasób siły żywej, który w stanie normalnym jest czynnym w obrębie organizmu, w stanie anormalnym rozlewa się na ową atmosferę organiczną. [...] Dzięki owemu otoczeniu eterycznemu [...] może się cały człowiek [...] przedłużyć poza granice swojego ciała. [...] Wyobrażenie zmysłowe może [...] urzeczywistnić swoją treść ze wszelkimi pozorami przedmiotowości. [...] Tylko w taki sposób dadzą się tłumaczyć naukowo zjawiska mediumiczne²⁸.

Twierdzenie podobne odwołuje się do teorii fluidycznej, wyrosłej na gruncie magnetyzmu i wyjaśniającej działanie nieznanymi siłami obecnością swoistej bioenergii organizmu ludzkiego. Owo biopole manifestuje się w eksperymentach o charakterze mediumicznym jako zjawisko empirycznie doświadczalne. Dyletanctwo Żaglińskiego polega jednak na przemieszaniu idei okultystycznych (powołuje się na okultystów: Paracelsusa i van Helmonta) z mediumicznymi oraz magnetycznymi. Przytoczenie rozmaitych punktów widzenia, przedstawienie kilku teorii ezoterycznych odbywa się również w momencie wyjaśniania przez Żaglińskiego przyczyn ruchów stolika podczas seansu. Starsza Ostrobudzka – uwierzywszy w działanie dziwnej siły pyta bowiem:

– A jednak rzecz dziwna – odezwała się pani Olimpia – stolik ruszał się, wirował. Nie może nam pan przyczyny tego ruchu wytłumaczyć²⁹.

²⁷ W którym Choiński konstatuje np., że „dużo mądrych, często ciemnych słów używają spirytyści na «naukowe uzasadnienie» odwiecznego «zabobonu»” (*Pozytywizm w...*, s. 248).

²⁸ Idem., *Majaki...*, s. 203-204.

²⁹ Ibid.

Dziennikarz odpowiada, nie podając wszakże jednoznacznego rozwiązania problemu (czyli nie skłaniając się ku żadnej z hipotez, dysponując natomiast rozległą wiedzą o doktrynach spirytystyczno-mediumicznych):

– Mogę dać tylko znane powszechnie wyjaśnienie [...]. Spirytyści twierdzą, że duch wchodzi w stół, mediumiści szukają jakiejś siły, nie określonej dotąd przez naukę, zwykli zaś ludzie [...] domyślają się współdziałania częściowego stanu hipnotycznego, spowodowanego stopniowym rozdrażnieniem nerwów, osłabieniem woli, podnieceniem wyobraźni i autosugestii³⁰.

Najbardziej zawikłaną jednak hipotezę przedstawia sam Słotnicki jednemu z lekarzy uczestniczącemu w posiedzeniach z niemieckim medium. Na pytanie doktora, czym właściwie jest ów duch wspomagający medium, bohater konstatuje, że

twierdzenia pani Müller, jakoby Artur Schultze [ów duch-towarzysz] był wysłańcem innych światów, przydanym [...] w celu przekonania niewiernych [...] przyjąć nie możemy. Takie wyjaśnienie starczy dla motłochu, ale nie zadowala fachowych badaczy. Zdaniem moim, jest ów [...] „duch”, tylko sugestią, która wydzieliła z bezwiednych sfer duszy Emmy Müller pewną grupę asocjacji, odpowiadających [...] pojęciu mężczyzny. Osobistość Schultzego nie ma żadnych granic indywidualnych, rozplywa się ona to w jednym, to w drugim kierunku [...], zachowując tylko pewien typ ogólny, wynikły ze skombinowania się sugestii jakiegos może nauczyciela czy doradcy medium, jako ziarna, z charakterem Emmy Müller [...]. Idzie nam właśnie o to, aby wyjaśnić możliwość dotykanej eksterioryzacji takich rozszczepień duchowych. Słotnicki mówił wolno, z namysłem [...]. Wierni i niewierni [...] spojrzeli po sobie niepewnie. Oczy ich mówiły, że nie zdawali sobie dokładnej sprawy z tego, czego się dowiedzieli, ale nikt nie miał odwagi pomóc sobie zapytaniem. Jeden tylko profesor odezwał się: – [...] Waszego nowego języka nic a nic nie rozumiem. Sugestia, która wydzieliwszy z bezwiednych sfer duszy Emmy Müller pewną grupę asocjacji, zmaterializowała się [...]; możliwość dotykanej eksterioryzacji rozszczepień duchowych [...] to dla mnie hieroglify [...]. Padam w proch przed waszą mądrością – mówił doktor, schylając się z komiczną pokorą³¹.

Mglisty, quasi-fachowy wywód Słotnickiego zaświadcza ubóstwo koncepcji i argumentacji mediumicznych, natomiast ironiczna reakcja lekarza stanowi gest identyczny z przekonaniem Choińskiego. Pseudonaukowe hipotezy istnienia tajemniczych sił opierają się zazwyczaj właśnie na zawiłych, niejasnych teoriach dotyczących rozmaitych aspektów psy-

³⁰ Ibid., s. 91.

³¹ Ibid., s. 216-218.

chofizycznych, usiłują również powiązać zjawiska paranormalne z naturalnym układem czy porządkiem funkcjonowania świata. Twierdzenie Słotnickiego jest pustosłowiem, ponieważ nie opiera się ono na logicznych powiązaniach lub odwołaniach do faktycznego stanu rzeczywistości. Jest to zintelektualizowany „bełkot”, pozbawiona treści teza, przyobleczona w słowa imitujące styl naukowy. Słotnicki nie potrafi dokonać przekonującej deskrypcji manifestacji ducha, jego usiłowania jednoznacznie wykazują słabość ideologii spirytystycznej i niemożność właściwej identyfikacji zjawisk mediumicznych.

Warto jednakowoż zwrócić uwagę na fakt, że druga kategoria opisywanych przez Choińskiego seansów stanowi kalkę zdarzeń rzeczywistych, związanych z pobytem Eusapii Palladino, natomiast wykreowana przez pisarza postać Emmy Müller posiada atrybuty tożsame z włoskim medium, począwszy od obecności eterycznego towarzysza³², na wyglądzie zewnętrznym skończywszy („duża Niemka, o rysach pospolitych, z rękami dziewczki wiejskiej, z szeroką, kościstą twarzą germanki z gminu, zdrowa, silna, stworzona do cebra i wideł”³³).

Powieściowe medium – za sprawą sprytnego Żaglińskiego – zostaje najpopularniejszą w Warszawie osobą, wzbudzającą sensację i będącą pierwszym tematem stolicy. Gazety zamieszczają wzmianki dotyczące każdej, nawet najbardziej błahej czynności wykonywanej przez medium, co współgra z wydarzeniami przełomu lat 1893-1894.

Opisywane w powieści Chińskiego zjawiska społeczno-obyczajowe związane z pobytem medium w stolicy do złudzenia przypominają wydarzenia rzeczywiste. Opisując reakcje czytelników czasopism warszawskich, autor nadmienia na przykład, iż

publiczka pochłania artykuły o „nowym dziale zjawisk” z takim samym apetytem, jak [...] skandaliki [...]. Przychodzi do redakcji codziennie przeszło sto listów. Jest huczek nie lada [...]. Zasiadłszy przed swoim biurkiem, doniósł Żagliński Warsza-

³² Powieściowe medium – podobnie jak Eusapia – posilkuje się bowiem duchem-towarzyszem. „Emma Müller nie przybyła sama. Płynął nad nią w powietrzu [...] August Schultze, jej duch służebny, skazany przez władców zagrobowych na dożgonnego towarzysza cudotwórczyni. Nie potrzebował on ani paszportu, ani biletu, ani pieniędzy, mieszkańcy bowiem innych światów obywają się doskonale bez pęt i hamulców tej ziemi” (Ibid., s. 209). Ów ironiczny opis mieszkańca zaświatów stanowi prześmiewczą wersję rzeczywistej deskrypcji „pomocnika” Eusapii Palladino, Johna Kinga.

³³ Ibid., s. 211.

wie o „nadzwyczajnych rezultatach wczorajszego seansu, nie pozostawiających już żadnej wątpliwości co do siły tajemniczej Emmy Müller”. Warszawa dowiadywała się teraz codziennie różnych szczegółów z dalszych posiedzeń z cudotwórczynią niemiecką. Na całej linii prasy rozpoczął się zaciekle „bój o nowe prawdy”. Wierni zalewali gazety i tygodniki komentarzami i sprawozdaniami, sceptycy drwili z ich obserwacji i wniosków, karierowicze zapisywali sumiennie i ogłaszali światu, ile razy który z nich dostał ręką lub nogą eteryczną [...], a publiczność polykała studia, artykuły i poleniki z chciwością wyglodzonego³⁴.

Dokonana przez Choińskiego deskrypcja mechanizmów wzbudzenia zainteresowania publiki stanowi kalkę doświadczeń faktycznych. Przywołanie echa dyskusji dotyczącej mediumizmu jest czytelnym nawiązaniem do negatywnych – zdaniem pisarza – zjawisk, mających miejsce od listopada 1893 do stycznia 1894 r. Konstatacje poświęcone doniesieniom prasowym o posiedzeniach czy osobie medium są w każdym szczególe zgodne ze sposobem ukazywania przez gazety pobytu Palladino w Polsce.

Uderzające podobieństwo do Eusapii oraz jej wizyty w Warszawie amplifikuje nadto szczegółowy zapis spotkań i doświadczeń ezoterycznych. Eksperymenty naukowe przeprowadzane są w powieści w dość szczególny sposób, odbywają się bowiem w pseudonaukowej atmosferze; autor opisuje je w sposób nie tyle ironiczny, co po prostu prześmiewczy, dokładnie wskazując momenty, w których zapał burzy naukowość, dekonstruuje wiarygodność weryfikacji badaczy. Warto także zauważyć, iż wydarzenia demaskujące Müller jako oszustkę są adekwatne do tych demistyfikujących działalność Palladino³⁵.

Poszczególne części zapisu seansu powieściowego medium, skonfrontowane z relacjami z posiedzeń z Eusapią, jawią się jako kalka eksperymentów Ochorowicza, a zatem badań rzeczywistych. Spora część zachowań charakterystycznych dla działań mediów odpowiada relacjom z seansów z Włoszką. Choiński przytacza na przykład znamienne „podszczyptywanie” czy uderzenie niewidzialną dłonią uczestników posiedzeń, jak również inne, właściwe manifestowaniu się Kinga, gesty³⁶. Nietrudno

³⁴ T. Jeske-Choiński, *Majaki...*, s. 224-225.

³⁵ Dodać również trzeba, iż Palladino nie została zdemaskowana podczas wizyty w Polsce. Demistyfikacji jej poczyniła dokonano dopiero podczas badań przeprowadzonych w Anglii. Polacy natomiast nie stwierdzili jednoznacznie, czy zjawiska wywołane przez Eusapię są prawdziwe czy fałszywe.

³⁶ Relacje z seansów ukazywały się np. w „Kurierze Warszawskim”. Dość dokładnie realcjonował przebieg spotkań np. Bronisław Rejchman.

pojąć, że podobnie skonstruowana rzeczywistość powieściowa staje się zminiaturyzowaną, skondensowaną wersją współczesności, realizowaną w odniesieniu do ówczesnie zachodzących przemian lub wydarzeń. Adekwatność powieści do realiów warszawskiej wizyty Palladino ujawnia się zresztą w całym bogactwie szczegółów, nie tylko dotyczących osoby medium oraz sprawozdań czasopiśmienniczych, lecz przejawia się również na poziomie deskrypcji spotkań i eksperymentów mediumicznych.

Wyraźnie uwidacznia się nawiązanie do relacji Prusa publikowanej w „Kraju” 1894 r. (nr 2-6). Zwłaszcza fragment opisywanego przezeń seansu odpowiada fikcyjnemu zapisowi Choińskiego; jest to część dotycząca kontroli nad kończynami medium. U Prusa relacja wygląda następująco:

Jak tam z kończynami dolnymi? – zapytuje ktoś [...].

– Ja lewej kończyny jestem jak najpewniejszy – mówi głośno dr Heryng.

– A ja prawej – dodaje dr Watraszewski.

Znowu cisza. Znowu hałas za kotarą, a dr Heryng patrząc w otwór namiotu, melduje:

– Drugie krzesło posunęło się i pochyliło. Tabliczka podniosła się i oparła kantem o ścianę...

– A nóg jesteście pewni?

– Jestem jak najpewniejszy lewej – mówi dr H[eryng] [...] ³⁷.

Adekwatny fragment powieści zawiera identyczne informacje:

Badacze siły tajemniczej trzymali ręce na stole, tworząc łańcuch jednolity. Kontrolerowie [Slotnicki i Żagliński], chcąc uniemożliwić Emmie Müller wszelkie ruchy podejrzone, złożyli swoje ręce na jej rękach i oparli swoje nogi na jej nogach. W ten sposób obezwładniona, nie może sobie pomagać zwykłymi środkami mechanicznymi – sądzili i wierzyli [...]. Medium, dotąd spokojne, zaczęło się na krześle kręcić, poprawiać; wyprężało się, przechylało się, to w tę, to w ową stronę, wzdychało, jęczało. – Trans! – zawołał Slotnicki głosem uradowanym. – Uważać na dolne kończyny! – odezwał się jeden ze sceptyków. – Niech Bóg broni przerywać łańcuch – mówił Chojnacki. – Medium mogłoby wasze niedowiarstwo ciężko odpokutować. [...] Medium hałasowało coraz głośniejsze na krześle. Slotnicki, zachwycony zwiastunami objawów, zapomniawszy o ścisłej kontroli. Drżąc z niecierpliwości, nie śledził z należyłym spokojem ruchów pani Müller. Zadawał się tym, że czuł ciągle jej ręce i nogi [...]. Stół uniósł się, zawisł jedną nogą w powietrzu i opadł. Ktoś ze sceptyków schylił się szybko w stronę nóg Emmy Müller, ale znalazł je na swoim miejscu [...] ³⁸.

³⁷ B. Prus, *Objawy mediumiczne. Kilka słów z powodu Eusapii Palladino*, „Kraj” 1894, nr 2, s. 3.

³⁸ T. Jeske-Choiński, *Majaki...*, s. 211, 213.

Zbliżony zapis rozmowy pojawia się również w relacjach Bronisława Rejchmana, podobnie zresztą jak opis incydentu, podczas którego uczestnicy seansu dla zrelaksowania medium śpiewają pieśń *Santa Lucia*. W *Majakach* ów szczegół nakreślony zostaje metodą karykaturalną, zniekształcającą lub lekko deformującą przestrzeń przedstawioną. Dokładne przytoczenie sposobu wykonywania utworu muzycznego przez badających mediumizm nie pozostawia wątpliwości co do satyrycznych intencji Choińskiego.

W powieści na oszustwo Emmy zwraca uwagę jeden z lekarzy; w relacji Prusa na prawdopodobieństwo mistyfikacji wskazywał m.in. dr Herzyng³⁹. Podobne mniemanie prezentował także Rejchman, który w serii artykułów pt. *Più luce!* dokonywał demistyfikacji produkcji Eusapii i wskazywał na niewystarczalność metod kontroli medium. Kwestia operowania przez Palladino nogami podnoszona była przez badacza niejednokrotnie, a niezapinanie przez Włoszkę bucików stanowiło egzemplifikację czy potwierdzenie iluzjonistycznego charakteru zjawisk uznanych za mediumiczne. Choiński korzystał również z doświadczeń Gawalewicza, który przekonany był, że podczas jednego z seansów udało mu się schwycić nogę Eusapii, tym samym potwierdzając przekonanie wielu uczestników spotkań o oszustwie. W *Majakach* rolę demaskatora pełni przede wszystkim sam Słotnicki, który

uczul na łydec jakby ostrożne przesuwanie czegoś miękkiego. Schwycił pionunem i trzymał w ręku ciepłą, miękką nogę kobiecą, rozebraną z bucika. [...] Noga wyrwała się z wielką siłą – ale więcej nie potrzebował⁴⁰.

Katastrofa pogładowa, której finałem staje się właśnie ostatni seans z Emmą, zostaje wszakże poprzedzona wątpliwościami, które dręczą bohatera zanim jeszcze odkryje on fikcyjność produkcji spirytystycznych. Słotnicki ponownie przeczuwa bankructwo nowych idei. Pozytywistyczny racjonalizm ujawnia się wszakże już w samej ocenie faktów zaistniałych podczas spotkań z medium i wyraża się jako refleksja odnosząca się do sfery prawdziwości oglądanych objawów. Seans jawi się bohaterowi w postaci ośmieszenia powagi naukowej, zaprzeczenia zasadności podobnych badań poprzez działania niezgodne z kanonem eksperymentalnym. Dlatego właśnie

³⁹ B. Prus, op. cit., s. 4.

⁴⁰ T. Jeske-Choiński, *Majaki...*, s. 235.

Slotnicki nie mógł pozostawać długo pod czarem podejrzanych eksperymentów i sztucznych definicji. Gdy owe „rozszczerzone ciała” rozwały i zestawil spokojnie obserwacje fizyczne i psychologiczne, zebrane na *seansach*, wówczas spostrzegł w doktrynie okultystycznej mnóstwo dziur, łatanych niezręcznie za pomocą zawilej frazeologii. Jego umysł jasny zaczął się męczyć w sieci, splecionej z dziwacznych hipotez i drobiazgowych postrzeżeń. [...] On szukał zagadki życia, łącznika między światem zmysłowym a tak zwanym nadprzyrodzonym, chciał zapanować nad losami człowieka, a ona, ta siła, która miała mu odpowiedzieć [...] na najwyższe pytanie nauki, stukala w krzesło, podnosiła stół, migotała jakimiś światełkami, uderzała go po głowie, targala za brodę, stękała, wzdychała, potrzebując zawsze ciemności i wrzawy, do kuglarki podobna. Dlaczego te ciemności, te śpiewy, głośnie rozmowy [podczas seansów]? Dlaczego te blahe, śmieszne zjawiska? [...] Zna je zabobon gminu od lat tysięcy⁴¹.

Wyraźnie zaznaczone ogromne rozczarowanie mediumizmem, przestacza się stopniowo w pogardę dla doświadczeń opartych o „zabobony gminu”. Rozgoryczenie bohatera prowokowane jest ponadto przekonaniem, że spirytyzm nie odpowiada na żadne pytanie dotyczące bytu, nie określa nawet stanu niebytu, w który przechodzi człowiek po śmierci. Spirytyzm z definicji nie może być naukowy, przyjmuje bowiem formułę zabawy, przyobleczonej tylko w pseudonaukowe teorie, filozofie czy zakłane hipotezy. Jest swego rodzaju etapem, charakterystycznym jednakowoż bardziej dla obyczajowości, powrotem do starych przesądów, swoistą odtrutką pozytywizmu. Spirytyzm to fatalne zauroczenie, odurzenie, które nie powinno przyjmować celu działań człowieka, nie może determinować egzystencji, przetransformować się w życiową pasję, filozofię, etykę, sposób trwania. Ponieważ mediumizm nie gwarantuje osiągnięcia spełnienia umysłowego, nie potrafi – bo nie może – dać odpowiedzi na pytania o sens życia czy sens śmierci, przeto jest tylko sensacją dla żądnych rozrywki tłumów. Poczucie klęski i zagubienia, które ogarniają Slotnickiego przekładają się również na wartość postrzegania. Podczas ostatniego seansu bohater dokonuje demityzacji roli medium i jego umiejętności, wyzwalając się tym samym z okowów wiary spirytystycznej. Zmienia się także optyka oglądu; Slotnicki zaczyna dostrzegać szczegóły dotychczas dlań ukryte, nierejestrowane przez zmysły lub wypierane przez przekonanie o prawdziwości objawów. W chwili obecnej jednak całokształt wywoływanych zjawisk stanowi przykrą weryfikację podejrzeń, potwierdzenie bezzasadności i groteskowości mediumicznych eks-

⁴¹ Ibid., s. 234-235.

perymentów. Grono wtajemniczonych przekształca się już w swego rodzaju sektę, zamyka się na logikę czy argumenty empiryczne. Naukowość – będąca początkowo podstawą owych doświadczeń – zostaje odsunięta na plan dalszy i zastąpiona żarliwym fanatyzmem. Dociekliwość przestaje być immanentną cechą eksperymentujących; w jej zastępstwie pojawia się natomiast skłonność do przesycania rzeczywistości elementami nadprzyrodzonymi, włączania ich w reguły funkcjonowania wszechświata. Dążność podobną przejawiają także ludzie z rozmaitych grup społecznych – z racji zawodu charakteryzujących się z reguły trzeźwym osądem i oceną. I tak oto w seansie uczestniczą

oprócz publicystów, lekarzów i przyrodników, dwóch wojskowych wyższych stopni, trzech właścicieli ziemskich [...], jakiś fabrykant, zamożniejszy kupiec, urzędnik itd. Nie brakowało i kobiet. Żony i siostry różnych okultystów, teozofów, spirytystów i wszelakich innych wykołejonych materialistów uważały sobie za obowiązek podzielać przekonanie mężów i braci. [...] Mediumiści, trawieni ciekawością, domagali się natychmiastowego rozpoczęcia *seansu*. [...] Nieskrępowani obecnością sceptyków, spodziewali się, że im [...] Artur Schultze nie odmówi tak zwanych wyższych objawów⁴².

Seans oglądany oczami zniechęconego Słotnickiego przyjmuje pozór farsy, deformującej i ośmieszającej działania mediumiczne. Autor celowo amfilikuje czy nawet przerysowuje zamieszanie towarzyszące przebiegowi eksperymentów, nadając mu cechy pandemonium. Sprytnie medium – w ocenie Choińskiego – doskonale potrafi wykorzystać sprzyjające okoliczności, bez skrupułów oszukać przejętych spirytystów. Rezygnacja z kontroli wspomaga tylko nieuczciwe sztuczki Niemki, która stara się stworzyć iluzję wiarygodności produkcji paranormalnych. Spotkanie „wierzących” przedstawia się w tym kontekście następująco:

Artur Schultze nie drożył się też dziś wcale. [...] Emma, usiadła [...] i poprosiła do boku swojego kontrolerów. – Nie potrzeba ! [...] – zawołał Chojnacki – wierzymy i bez kontroli. [...] Ale Emma Müller nie chciała rozpocząć doświadczeń bez nadzoru. [...] Umieściło się dwóch panów obok niej i ujęło ją za ręce. Była to tylko formalność, żaden bowiem z wierzących mediumistów nie miał zamiaru poddawania ruchów Niemki prawdziwej krytyce. [...] Kto nie zdobył sobie miejsca przy stole, ten tłoczył się koło krzesła Emny Müller. [...] Zmiarkowała od razu, iż jej dziś wszystko wolno. [...] Rozsiadłszy się szeroko na krześle, pewna siebie i otoczenia, wodziła przez kilka minut wzrokiem po zgromadzonych. Nagle rzuciła się w tył i zaniosła się śmiechem histerycznym. Cały potok szyderstwa lunął z tego zu-

⁴² Ibid., s. 244.

chwalego chichotu, ale mediumiści spojrzeli po sobie z zachwytem i szcceptali: trans! trans! Wkrótce potem dźwignął się stół i runął na posadzkę. Gdy się ten eksperyment powtórzył kilka razy, prosiła Emma Müller, aby pogaszono światła. – Wyższe objawy, wyższe objawy! – podawano sobie wokół. Ciemność i cisza zajęły salon [...], ale nie takiego skupienia uwagi potrzebował Artur Schultze. – Mówcie, mówcie – domagała się Emma. Zaledwie rozpoczęła się gawędka [...], kiedy ktoś z obecnych zawołał: – uderzył mnie w bok... – A mnie w kark – dodał ktoś drugi. – Mnie uszczytnęło w nogę... – Mnie bębni palcami po lysinie... – Mnie targa za brodę... [...] – O, dla Boga! A to wali, jak mocny chłop... Wszczęła się wrzawa [...]. Mediumiści tłoczyli się do cudotwórczyni, jeden usuwał drugiego, mężczyzna nie zachowywał względów uprzejmości wobec kobiety; popychano się, potrącano, deptano się po nogach. [...] Nadstawiano głowy, pleców, rąk, aby dostać uderzenie. [...] Nabierał Artur Schultze humoru. Rozdzielał upragnione razy z taką szybkością, że pociągnięty za nos nie zdążył się jeszcze podzielić odniesionym obrażeniem z towarzystwem, kiedy już drugi wołał, że go ktoś pod lopatką laskocze. [...] Takiej biesiady nie mieli jeszcze wiemi. Przeto używali bez miary, odurzeni, ogłuszeni, zapomniawszy o kontroli i badaniu⁴³.

Absurd zachowań mediumistów portretuje Choiński z niezwykłą brutalnością i dynamizmem, dokonując rozrachunku z koncepcjami nieprzy-stającymi – według niego – do kanonu zasad współczesnej cywilizacji i obyczajowości. Karykaturalny i demaskatorski obraz seansu, podczas którego fałszywe medium wybuchu szyderczym śmiechem, narusza godność osobistą zgromadzonych, wzbudzając tym zachwyty i poklask, dopełniony jest gorzką refleksją o kondycji umysłowej i psychicznej człowieka. Poszukujący nowych wrażeń ludzie cechują się ubóstwem mentalnym, doświadczając doznań z pogranicza groteski, szaleństwa, tracą godność i dehumanizują się.

Wszystkie te elementy dostrzega główny bohater powieści, rozpaczliwie eksplorujący rzeczywistość, pragnący odnaleźć sens i cel ludzkiego trwania. Oszukańczy seans staje się dlań punktem zwrotnym, przełamując fascynację zaświatami, owym „zabobonnym” mistycyzmem i dokonując transformacji ideowej. Słotnicki zaczyna doświadczać zniechęcenia do-tychczasowym porządkiem ideologicznym, co przejawia się w jakości lub wyostrzeniu percepcji podczas spotkania z medium:

jeden tylko Słotnicki nie stracił przytomności [...]. Dziwił się [...] od pewnego czasu owym „nichom podejrzanym, celowym” [...]. Im się kółko obserwatorów, po odsunięciu sceptyków, więcej „harmonizowało”, [...] tym zuchwalej drwiło sobie *medium* z czujności kontrolerów. [...] Robak zwątpienia toczył już od dnu-

⁴³ Ibid., s. 244-246.

giego *seansu* „zharmonizowanych” dobrą wiarę Słotnickiego. Bronił się jeszcze przed nową katastrofą, [...] ale czuł ją w sobie. Dziś chciał się stanowczo przekonać. [...] Starał się być tak blisko cudotwórczyni, żeby nie stracić czucia z jej ciałem. [...] Jakby na urągawisko jego czujności, upodobało sobie medium właśnie jego osobę. To targalo go za brodę, to uderzało po głowie [...]. I nagle spadła z jego oczu łuska [...]. Gdzie wczoraj widział działanie siły tajemniczej, [...] dostrzegł dziś zwyczajny ruch mechaniczny [...] Uczuł wstręt do widowiska, którego był świadkiem. Krzyczący, tłoczący się, śmiejący mediumiści razem ze stękającą, wzdychającą Emmą Müller, zrobili na nim wrażenie szaleńców [...]. Ci ludzie dobrze wychowani, wykształceni [...] zachowywali się, jak gromada niesfornych żaków, zdziwionych sztukami tresowanej małpy. Oni badali? Wierzyli, że badają?... Porwał go taki gniew [...], że zaczął machać naokoło siebie rękami. Uderzał na prawo i na lewo razem z Emmą Müller, wyrwał spod jednego z kontrolerów krzesło, a kiedy „spotęgowana w ten sposób działalność siły tajemniczej” [...] podniosła jeszcze stopień hałaśliwego zachwytu, wówczas zaśmiał się spazmatycznie, palnął Niemkę porządnie w kark [...] i korzystając z ciemności[...] wybiegł [...]. – Dom wariatów! – mówił do siebie⁴⁴.

Ponowna transformacja poglądów powoduje, że dotychczasowy ogląd zostaje przewartościowany. Rzeczywistość doświadczana z pozycji sceptyka jawi się jako struktura krucha, oparta na niedostatecznych podstawach i niewystarczających teoriach. Ośmieszenie doktryny następuje poprzez rejestrację zachowań zebranych, które nie przystają do wizerunku ludzi inteligentnych, wykształconych, świadomych.

Jednak ostatecznym przekształceniem poglądów Słotnickiego staje się iluminacja, której doznaje na Jasnej Górze podczas odsłonięcia cudownego obrazu. Błysk, którego doświadcza bohater, polega na zidentyfikowaniu własnego przeznaczenia. Słotnicki pojmuje wówczas, że to właśnie wiara powinna stać się jego przewodnikiem, nie zaś mrzonki.

Powieść Choińskiego sytuuje się więc w płaszczyźnie utworów inspirowanych rzeczywistością, stanowiących polemikę z bieżącymi wydarzeniami czy nowo powstającymi ideologiami. Utwór stanowi głos w dyskusji dotyczącej mediumizmu i ezoteryki w ogóle, demaskując mechanizmy oraz przyczyny tak ogromnego zainteresowania tymi dyscyplinami. Jak zauważył jeden z krytyków, *Majaki* to

utwór [...] wyborny i bardzo na czasie, gdyż odzwierciedlający gorączkę spirytystyczną, która majaczyła w głowach inteligencji warszawskiej pod koniec zeszłego i w początkach roku bieżącego. Choiński w utworze swym występuje i jako analityk krytyczny i jako syntetyk, twórczą obdarzony wyobraźnią. Analityk skalpelem

⁴⁴ Ibid., s. 247-250.

przeprowadza sekcję owej „eusapiady”, pokazuje wszystkie, najtajniejsze nawet, materialne i duchowe sprężynki tej przeprawy, w której jedni chcieli obłowić się pieniędzmi, inni gonili za reklamą, trzeci rzucali się z obawy i wstretu przed pustką duchową w otchłań majaków; syntetyk wszystko to umie uplastyczyć w postaciach żywych oraz żyjących, zadzierzgnąć intrygę, ożywić akcję, dzięki czemu powstała powieść wyborna⁴⁵.

Powieść zostaje odczytana zgodnie z założeniem autora jako krytyka aktualnych zjawisk, wyraz zaniepokojenia umysłowym stanem współczesnej inteligencji, angażującej w się w tak dziwaczne przedsięwzięcia, jak spirytyzm naukowy.

Niechętny stosunek Choińskiego do zainteresowań ezoterycznych, artykułowany w wypowiedziach prasowych oraz analizach prądów umysłowych końca epoki, przełożył się na formę powieściową pod wpływem wydarzeń przełomu 1893-1894 r. Charakterystyczne niuansy społecznych i obyczajowych perturbacji, związanych z pobytem włoskiego medium w Warszawie wykorzystał Choiński jako kanwę antyspirytystycznej powieści, ośmieszającej i krytykującej mediumizm. Założeniem utworu stało się przekazanie oraz amplifikacja bezwartościowości i miałości poglądu spirytystycznego jako dziedziny szkodliwie oddziałującej na umysłowość czy etykę naukową lub dziennikarską. Ów szkodliwy wpływ „nowego działu zjawisk” przewyciężony zostaje przez wiarę i religię jako wartości nadrzędne, wymagające zaangażowania emocjonalnego, jednocześnie współgrające z naturą człowieka. Potrzeba ekspiacji wyrażać się zatem może w afirmatywnym stosunku do religii katolickiej i miłości do Boga oraz odrzuceniu fałszu i pozorów, stanowiących komponenty spirytystycznych praktyk. Iluzoryczny charakter wywoływanych objawów mediumicznych zderzony z monumentalnym obrazem boskiego przebaczenia oraz symbolem polskiego katolicyzmu – Jasną Górą – staje się w powieści konotacją przewartościowania, iluminacji towarzyszącej przemianie bohatera. Podobne przekształcenie duchowe proponował Choiński także rozczarowanym pozytywistom, pisząc, że wiara chrześcijańska w zupełności zaspokoi potrzebę obcowania z pierwiastkiem metafizycznym.

⁴⁵ A.N., *Światła i cienie*, „Wędrowiec” 1894, nr 23, s. 545.